

RICHARD SWINBURNE  
Oxford, USA

## DOWODY NA ISTNIENIE BOGA\*

W grecko-chrześcijańsko-judeo-islamskiej teologii naturalnej istnieje długa tradycja podawania racji (czy bardziej formalnie – dowodów) wiary w istnienie Boga. Według mnie zaś jeżeli nie byłoby takich racji, to współcześnie większość ludzi traktowałoby tę wiarę jako nieuzasadnioną i irracjonalną. Połączenie wpływów, z jednej strony, Hume'a oraz Kanta, a z drugiej – Darwina (wspartego przez – wielce tu nieodpowiednią – atmosferę myśli wywodzącą się od Marksa i Freuda) przyczyniło się do niepopularności tradycyjnej teologii naturalnej w ostatnich dwu stuleciach. Chciałbym jednak sądzić, że nabierając mocy powraca znów na arenę filozoficzno-teologiczną; w tym wykładzie natomiast chciałbym zaprezentować główne idee mojej własnej teologii naturalnej, które w pełniejszej i bardziej ścisłej postaci zawarte są w mojej książce *The Existence of God*<sup>1</sup>.

Nie wierzę, że jakkolwiek siła tkwi w *a priori* dowodach za istnieniem Boga, takich jak tradycyjny dowód ontologiczny – przy czym przez dowody *a priori* rozumiem takie, które jako swoje przesłanki mają pewne prawdy logiczne czy konceptualne. Dowodami, które zasługują na uwagę, są dowody *a posteriori* – takie, które wychodzą od pewnych zjawisk obserwowalnych. Nie sądzę, aby istniały jakiegokolwiek ważne dedukcyjne dowody *a posteriori* za istnieniem Boga, czyli takie, które wychodząc z prawdziwych przesłanek, czynią wniosek koniecznym (w tym sensie, że byłoby

---

\* Artykuł przedstawiony na konferencji na temat „The Philosophy of God” w the Milltown Institute 3 lutego 1993 r.

<sup>1</sup> Oxford: Clarendon Press 1979. Wydanie niemieckie – Stuttgart: Reclam 1987. Nowe wydanie angielskie (Oxford: Clarendon Press 1991) zawiera apendyksy: Apendyks A, „Odpowiedź Mackiemu” oraz Apendyks B, „Dowód z precyzyjnego dostrojenia wszechświata”. Główną ideę Apendyksu B włączyłem do obecnego artykułu.

sprzecznością dokonać asercji przesłanek, a odrzucić wnioski). Pod tym względem krytycy teologii naturalnej mieli słuszość. Jednakże, jak chciałbym to wykazać, istnieją ważne indukcyjne dowody za istnieniem Boga. Przez ważny C-indukcyjny dowód rozumiem taki, który przechodzi od prawdziwych przesłanek do wniosku, dla którego przesłanki dostarczają świadectwa, czyniąc go bardziej prawdopodobnym, niż byłby w razie przeciwnym. Natomiast przez ważny dowód P-indukcyjny rozumiem taki, który przechodzi od prawdziwych przesłanek do wniosku, który przesłanki czynią prawdopodobnym, a który jest bardziej prawdopodobny niż nieprawdopodobny.

Większość tradycyjnych dowodów za istnieniem Boga wychodzi bądź od bardzo powszechnych i oczywistych zjawisk danych w doświadczeniu, bądź od pewnego dość szczególnego zjawiska, które – jak się przyjmuje – zaszło. Następnie twierdzi się, że zajście tego zjawiska jest wyjaśnione przez działanie Boga, a zatem musi On istnieć. Wśród tych dowodów znajduje się dowód kosmologiczny (który wychodzi od istnienia wszechświata), wersje dowodu teleologicznego, czyli „dowodu z ustanowienia” (który wychodzi od obecnego pod różnymi względami we wszechświecie porządku), dowód ze świadomości (który wychodzi od istnienia świadomych zwierząt i ludzi) – wszystkie one wychodzą od bardzo powszechnych i oczywistych zjawisk obserwowalnych. Dalej: istnieją dowody z cudów i z doświadczenia religijnego, które wychodzą od jakichś szczególnych zjawisk w świecie. Wszystkie te dowody mogą być skonstruowane bądź jako indukcyjne, bądź jako dedukcyjne. Dowody jednak mają o wiele więcej wiarygodności, jeżeli rozważamy je jako indukcyjne – i tak będę je konstruował. Wierzę, że każdy z tych dowodów wzięty z osobna stanowi ważny dowód C-indukcyjny, a wszystkie razem tworzą ważny dowód P-indukcyjny. Indukcja, jak krótko pokażę, jest normalnym sposobem dowodzenia w nauce, historii i w życiu codziennym – jedynym dostępnym nam sposobem wychodzenia poza bezpośrednie dane doświadczenia. Dedukcja jest zaś wyspecjalizowanym sposobem wnioskowania, użytecznym tylko dla wyciągania konsekwencji z tego, co już uznane. A chociaż we wcześniejszych dziesięcioleciach i stuleciach jakoś uchwytywano to, dzięki czemu jakiś dowód jest ważnym dowodem dedukcyjnym, to jednak dopiero ostatnie lata przyniosły nam pełniejsze zrozumienie kryteriów bycia ważnym dowodem indukcyjnym. Jestem przekonany, że Hume’a i Kanta krytyka dowodów indukcyjnych w teologii naturalnej wydawała się – zresztą błędnie – tak skuteczna dlatego, iż żaden z nich dobrze nie rozumiał indukcji.

Prawie wszystkie dowody a p o s t e r i o r y c z n e zdają się podpadać pod wspólny schemat. Rozważa się pewne zjawisko Z. Twierdzi się, że Z rodzi zdziwienie, jest niezwykle, nie należy się go spodziewać przy normal-

nym biegu rzeczy. Należy się go jednak spodziewać, jeżeli istnieje Bóg, ponieważ On ma moc sprawienia  $Z$  oraz (z pewnym prawdopodobieństwem) może dokonać takiego wyboru. Pojawienie się zatem  $Z$  jest racją przypuszczenia, że istnieje Bóg. O ile zaś dowody są ważnymi dowodami C-indukcyjnymi, to się „sumują”. Żadne zjawisko z osobna nie zbilansuje prawdopodobieństwa swojego wniosku, jednak różne zjawiska wzięte łącznie mogą to zrobić, a zatem – w mojej terminologii – mogą dostarczyć P-indukcyjnego dowodu. Ten rodzaj dowodu indukcyjnego jest często wykorzystywany w nauce, historii oraz wszystkich pozostałych dziedzinach ludzkich dociekań. Detektyw np. znajduje różne ślady prowadzące do znalezienia rozwiązania – odciski palców Jana pozostawione na okradzionym sejfie, dużą ilość pieniędzy ukrytych w jego domu, obecność Jana w pobliżu miejsca włamania w czasie, gdy je popełniono. Następnie detektyw sugeruje, iż te różne ślady, choć mogą mieć inne wyjaśnienia, to jednak nie są czymś, czego należałoby się spodziewać, chyba że Jan okradł sejf. Każdy ślad jest pewnym świadectwem, że to on okradł sejf, każdy ślad potwierdza hipotezę, że to Jan okradł sejf. Świadectwo to jest kumulatywne – gdy złożyć je w całość, czyni hipotezę prawdopodobną.

Nazwijmy dowody indukcyjne tego rodzaju dowodami dobrze wyjaśniającymi. Naukowcy wykorzystują ten schemat dowodzenia, aby argumentować na rzecz istnienia nieobserwowalnych bytów jako przyczyn zjawisk, które zaobserwują. Na początku wieku XIX naukowcy zaobserwowali np. wiele różnych zjawisk oddziaływań chemicznych, takich jak łączenie się substancji w stałej proporcji wagowej przy tworzeniu nowej substancji (np. wodór i tlen zawsze tworzą wodę w proporcji wagowej 1:8). Twierdzili następnie, że tych zjawisk należało się spodziewać, o ile istnieje około stu różnych rodzajów atomów, cząstek zbyt małych, by były widoczne, a które mogą się wzajemnie łączyć w pewien prosty sposób. Fizycy z kolei postulowali istnienie elektronów, protonów i neutronów oraz innych cząstek po to, aby wyjaśnić zachowanie atomów, jak również, aby wyjaśnić obserwowalne zjawiska o większej skali. Teraz zaś postulują istnienie kwarków po to, aby wyjaśnić zachowanie protonów, neutronów oraz większości innych cząstek.

Dowody tego rodzaju dają swoim hipotezom znaczące prawdopodobieństwo, o ile spełniają trzy kryteria<sup>2</sup>. Po pierwsze, zjawiska, które przytaczają

---

<sup>2</sup> Zob. A. Plantinga (red.), *The Ontological Argument*, London: Macmillan 1968, oraz wiele innych zbiorów pism z zakresu filozofii religii dla wersji dowodu ontologicznego sformułowanego przez Anzelma oraz Kartezjusza, a także współczesnej wersji podanej przez N. Malcolm.

jako świadectwo, mają bardzo małe prawdopodobieństwo pojawienia się przy normalnym biegu rzeczy. Widzieliśmy w przykładzie dotyczącym włamania, jak różne ślady, takie jak odciski palców Jana na sejfie, były mało spodziewane przy normalnym biegu rzeczy (tzn. w przypadku gdyby Jan nie okradł sejfu). Po drugie, zjawiska tych zjawisk musi być bardziej spodziewane, bardziej prawdopodobne, gdy hipoteza jest prawdziwa. Jeżeli Jan obrabował sejf, to jest dość prawdopodobne, że można znaleźć na nim jego odciski palców. Po trzecie, hipoteza musi być prosta. Znaczący to, że musi postulować istnienie i działanie niewielu bytów, niewielu r o d z a j ó w bytów, posiadających niewiele ł a t w o opisywalnych własności zachowujących się w matematycznie p r o s t y sposób. Zawsze możemy postulować wiele nowych bytów ze skomplikowanymi własnościami, które wyjaśnią wszystko, co znajdziemy. Nasza hipoteza jednak będzie potwierdzona przez świadectwo tylko wówczas, gdy postuluje niewiele bytów, które pozwalają spodziewać się różnorodnych zjawisk składających się na świadectwo. W przykładzie detektywa zatem można by zasugerować, że Kowalski naniósł odciski palców Jana na sejf, Nowak ubrał się tak, by wyglądać jak Jan w pobliżu miejsca przestępstwa, a Malinowski działający bez zmywy z tamtymi, ukrył pieniądze w domu Jana. Ta nowa hipoteza pozwala nam się spodziewać tych zjawisk, które napotykamy, równie dobrze jak hipoteza, że to Jan okradł sejf. Ta pierwsza hipoteza jednak jest poparta przez świadectwo, podczas gdy ta nowa nie jest. A jest tak dlatego, że hipoteza, iż Jan okradł sejf, postuluje j e d e n przedmiot – Jana – spełniającego j e d e n czyn – rabunek sejfu – które pozwalają nam spodziewać się różnych zjawisk, jakie napotykamy. Naukowcy zawsze postulują tyle tylko nowych bytów (np. cząstek subatomowych), ile wystarcza na to, abyśmy mogli spodziewać się znalezienia tych zjawisk, które obserwujemy. Postulują oni także, że byty te nie zachowują się nieoczekiwanie (jednego dnia w taki a taki sposób, a drugiego dnia w inny), lecz że zachowują się zgodnie z prostymi i ciągłymi prawami matematycznymi oraz z tym, co obserwowane. Istnieje stare łacińskie powiedzenie: *Simplex sigillum veri* – „Prostota jest znakiem prawdy”. Hipoteza musi być prosta, by być prawdopodobna na mocy świadectwa. Bez kryterium prostoty nauka byłaby całkowicie niezdolna do posunięcia się nawet o krok poza dane obserwowalne, gdyż zawsze można sobie wyobrazić nieskończoną liczbę całkiem różnych hipotez, które o wiele bardziej pozwalają się spodziewać tych danych, niż byłoby w razie przeciwnym – a nie byłoby sposobu wyboru pomiędzy nimi. Jednakże nauka jest możliwa, dokonujemy uzasadnionych przewidywań, a zatem prostota jest świadectwem prawdy.

Przy wyjaśnianiu zjawisk dostępne nam są dwa rodzaje wyjaśniania, które wykorzystujemy w życiu codziennym. Jeden to wyjaśnianie naukowe, za pomocą którego wyjaśniamy jakieś zjawisko  $Z$  w kategoriach pewnego uprzedniego stanu rzeczy  $S$  (przyczyny) oraz pewnej regularności  $R$  w zachowaniu się przedmiotów związanych z  $S$  i  $R$ . Wyjaśniamy, dlaczego kamień spadał z wieży na ziemię dwie sekundy ( $Z$ ), przez odwołanie się do uwolnienia go ze stanu spoczynku na wierzchołku wieży o wysokości 19,6 metrów ( $S$ ) oraz regularności wyprowadzalnej z Galileusza prawa swobodnego spadania ciał, które mówi, że wszystkie ciała spadają w kierunku powierzchni ziemi z przyspieszeniem  $9,8 \text{ m/s}^2$  ( $R$ ).  $Z$  wynika z  $S$  oraz  $R$ . Nauka potrafi także wyjaśnić działanie regularności lub prawa w pewnej węższej dziedzinie w kategoriach działania szerszego prawa przy założeniu warunków szczególnych dla tej węższej dziedziny. Może zatem wyjaśnić, dlaczego Galileusza prawo swobodnego spadania ciał jest ważne dla niewielkich obiektów znajdujących się w pobliżu powierzchni Ziemi. Prawo Galileusza wynika z praw Newtona pod warunkiem, że Ziemia jest ciałem o pewnej masie odległym od innych ciał o porównywalnej masie oraz że przedmioty na jej powierzchni są blisko niej oraz mają dużo mniejszą masę.

Innym sposobem, który ustawicznie wykorzystujemy i który postrzegamy jako właściwy sposób wyjaśniania zjawisk, jest sposób, który nazywam wyjaśnieniem osobowym. Często wyjaśniamy pewne zjawisko  $Z$  jako spowodowane przez pewną osobę  $O$  w celu osiągnięcia pewnego zamierzenia lub celu  $C$ . Obecny ruch mojej ręki wyjaśniany jest jako spowodowany przeze mnie w celu napisania artykułu filozoficznego. Obecność filiżanki na stole wyjaśniania jest przez umieszczenie jej tam przeze mnie w celu wypicia jej zawartości. W tych przypadkach wywołuję pewien stan mojego ciała, który z kolei jest przyczyną procesów podlegających wyjaśnieniu naukowemu przez odwołanie się do innych stanów rzeczy, zewnętrznych wobec mojego ciała. Jednakże to ja ( $O$ ) powoduję stan cielesny ( $Z$ ) sprzyjający powstaniu tego dalszego stanu ( $C$ ) bardziej niż jakiemuś innemu. Rodzaj wyjaśnienia, które tu występuje, jest inny od wyjaśnienia naukowego. Wyjaśnienie naukowe odwołuje się do praw natury i uprzednich stanów rzeczy. Wyjaśnienie osobowe natomiast odwołuje się do osób i ich celów. W każdym przypadku podstawę przekonania o słuszności wyjaśnienia stanowi – jak powiedziano już wcześniej – fakt, że do wyjaśnienia danego zjawiska oraz wielu innych podobnych zjawisk potrzebujemy niewielu bytów (np. jednej osoby zamiast wielu osób), niewielu rodzajów bytów o niewielu łatwo opisywalnych własnościach i zachowujących się w matematycznie prosty sposób (np. osoba posiadająca pewne zdolności i cele, które nie zmieniają się nieoczekiwanie) oraz dających

początek wielu zjawiskom cielesnym. Poszukując najlepszego wyjaśnienia zjawisk, możemy szukać wyjaśnień na jeden z tych dwu sposobów – jeśli nie możemy znaleźć wyjaśnienia naukowego, które spełniałoby te kryteria, powinniśmy szukać wyjaśnienia osobowego.

Powinniśmy dążyć do wyjaśnienia wszystkich rzeczy, jednak widzieliśmy już, że możemy słusznie przypuszczać, iż znaleźliśmy jakieś wyjaśnienie tylko wtedy, gdy jest ono proste oraz pozwala nam spodziewać się tego, co napotykamy, a czego nie należałoby się spodziewać w razie przeciwnym. Historia nauki pokazuje, że sądzymy iż to, co złożone, niejednorodne, zbieżne oraz zróżnicowane wymaga wyjaśnienia oraz że należy to wyjaśniać w kategoriach czegoś prostszego. Ruchy planet (przedmiot praw Keplera), mechaniczne interakcje ciał na Ziemi, zachowanie wahadeł, przyływy i odpływy, zachowanie komet itp. tworzą dość niejednorodny zbiór zjawisk. Newtona prawa ruchu stanowiły teorię prostą, która prowadziła nas do spodziewania się tych zjawisk, a więc uznana została za ich prawdziwe wyjaśnienie. Istnienie tysięcy różnych substancji chemicznych łączących się przy różnej proporcji w nowe substancje było czymś złożonym. Hipoteza, że istnieje tylko około stu pierwiastków chemicznych, z których składały się tysiące substancji, była prostą hipotezą, która prowadziła nas do spodziewania się zjawisk złożonych. Gdy osiągamy najprostszy możliwy punkt wyjścia dla wyjaśnienia, prowadzący nas do spodziewania się tych zjawisk, które napotykamy, to przy nim powinniśmy pozostać i wierzyć, że znaleźliśmy ostateczny niewzruszalny fakt, od którego zależą wszystkie inne rzeczy.

Dowód kosmologiczny przechodzi od istnienia złożonego fizycznego wszechświata (lub czegoś równie generalnego) do Boga, który utrzymuje go w istnieniu. Pierwsze trzy „drogi” św. Tomasza z Akwinu są formami tego dowodu, lecz najlepszego klasycznego sformułowania go – według mnie – należy szukać u Leibniza<sup>3</sup>. Leibniz jednak ujął go jako dedukcyjnie ważny dowód, a to, jak tu stwierdziłem, nie zachodzi. Nie ma bowiem jawnej sprzeczności między przyjęciem, że jest wszechświat, a jednak nie ma Boga. Jest to raczej indukcyjny dowód najlepszego wyjaśnienia istnienia wszechświata.

Tak oto – opierając się na Leibnizu – formułuję własną wersję tego dowodu, który ma postać dowodu indukcyjnego, a nie dedukcyjnego. Przesłanką jest istnienie naszego wszechświata od tak dawna, od jak dawna on istnieje

---

<sup>3</sup> *O ostatecznym źródle rzeczy*, przeł. J. Domański, w: G. W. L e i b n i z, *Główne pisma metafizyczne*, przeł. S. Cichowicz i J. Domański, Toruń 1995, s. 85-94.

(bądź w skończonym czasie, bądź – jeśli nie ma początku – w czasie nieskończonym). Wszechświat jest rzeczą złożoną. Istnieje mnóstwo odrębnych jego fragmentów. Każdy z tych fragmentów ma różne skończone, choć nie bardzo naturalne: objętość, kształt, masę itd.; weźmy pod uwagę choćby ogromną różnorodność galaktyk, gwiazd i planet, i... kamieni na brzegu morza. Materia jest bezwładna i nie ma takiej mocy, którą mogłaby okazać – ona robi to, co ma robić. W każdym obszarze istnieje ograniczona jej ilość, która z kolei ma ograniczoną ilość energii i prędkości. Z wszechświatem wiąże się więc złożoność, poszczególność oraz skończoność, co wymaga wyjaśnienia w kategoriach czegoś prostszego. Istnienie wszechświata jest oczywiście czymś niewyjaśnialnym przez naukę. Ponieważ, jak widzieliśmy, wyjaśnienie naukowe jako takie wyjaśnia zajście pewnego stanu rzeczy w kategoriach uprzedniego stanu rzeczy oraz pewnego prawa natury, które stwierdza, jak uprzedni stan rzeczy wywołuje stany podobne do tego późniejszego. Może wyjaśnić obecny układ planet przez uprzedni stan systemu (Słońce i planety w położeniu, jakie miały rok temu) oraz przez prawa Keplera, które mówią, że po stanach jak ten późniejszy następują stany jak ten rok później. Może zatem wyjaśnić istnienie wszechświata tego roku w kategoriach istnienia wszechświata zeszłego roku oraz praw kosmologii. Ale bądź jest tak, że był jakiś pierwszy stan wszechświata, bądź tak, że wszechświat istniał zawsze. W pierwszym przypadku nauka nie może wyjaśnić, dlaczego zaistniał ten pierwszy stan, w drugim zaś przypadku nauka nie może wyjaśnić, dlaczego kiedykolwiek pojawiła się materia (lub dokładniej: materia-energia), którą ujmowałyby prawa natury. W naturze nauki tkwi to, że nie może ona wyjaśnić, dlaczego w ogóle istnieją jakiegokolwiek stany rzeczy.

Jednakże Bóg może stanowić pewne wyjaśnienie. Hipotezą teizmu jest to, że wszechświat istnieje, ponieważ istnieje Bóg, który podtrzymuje go w istnieniu, a prawa natury są skuteczne dlatego, że Bóg tak sprawia. Sprawia On to, że prawa natury są skuteczne przez podtrzymywanie w każdym przedmiocie jego podlegania zachowaniom zgodnym z tymi prawami. Podtrzymuje On wszechświat w istnieniu przez sprawianie takich praw jak prawo zachowania materii wszechświata, tzn. sprawiając w każdym momencie, że to, co było przedtem, trwa w istnieniu. Ta hipoteza stwierdza, że osoba sprawia pewne rzeczy w pewnym celu. Działa ona bezpośrednio na wszechświat, tak jak my działamy bezpośrednio na nasze umysły, kierując dzięki nim ruchami członków naszych ciał (lecz wszechświat nie jest Jego ciałem, ponieważ może On w każdej chwili go zniszczyć i działać na inny wszechświat lub bez jakiegokolwiek wszechświata). Jak widzieliśmy, wyjaśnienie osobowe oraz wyjaśnienie naukowe są dwoma sposobami wyjaśniania zachodzenia zjawisk. Skoro

nie może być naukowego wyjaśnienia wszechświata, to bądź istnieje wyjaśnienie osobowe, bądź nie ma żadnego wyjaśnienia. Hipoteza, że istnieje Bóg, jest hipotezą istnienia najprostszego rodzaju osoby, jaki może być. Osoba jest bytem, który ma m o c sprawiania skutków, ma w i e d z ę o tym, jak to zrobić, oraz w o l n o ś ć w dokonywaniu wyborów, które skutki sprawić. Bóg z definicji jest wszechmocny (czyli ma moc nieskończoną), wszechwiedzący (czyli wiedzący wszystko) oraz jest doskonale wolną osobą. Jest on osobą o nieskończonej mocy, wiedzy i wolności. Osobą, której moc, wiedza i wolność nie mają granic poza granicami logiki. Hipoteza, że istnieje byt posiadający w stopniu nieskończonym jakości istotne dla bytu tego rodzaju, jest postulowaniem bardzo prostego bytu. Hipoteza, że istnieje jeden taki Bóg, jest o wiele prostsza od hipotezy, że jest Bóg, który ma takie a takie ograniczone władze. Jest prostsza w ten sam sposób, jak hipoteza, że pewna cząstka ma zerową masę lub nieskończoną prędkość od hipotezy, że ma 0,32147 pewnej jednostki masy lub prędkość rzędu 221 000 km/s. Skończone ograniczenie domaga się wyjaśnienia, dlaczego jest właśnie taka a nie inna granica, a tego nie domaga się to, co nieograniczone.

To, że w ogóle powinno istnieć cokolwiek – weźmy choćby sam wszechświat, tak złożony i pełen ładu jak nasz – jest nad wyraz niezwykle. Jeżeli jednak istnieje Bóg, nie jest czymś ogromnie nieprawdopodobnym, że powinien stworzyć taki wszechświat. Wszechświat taki jak nasz jest rzeczą piękną, jest teatrem, w którym człowiek i inne stworzenia mogą wzrastać i realizować swoje powołanie – do tego stwierdzenia powrócę poniżej. Dowód od wszechświata do Boga jest dowodem ze złożonego zjawiska do prostego bytu, który pozwala nam spodziewać się (choć nie gwarantuje) istnienia tego pierwszego o wiele bardziej niż w razie przeciwnym. A zatem, jak się wydaje, ten dowód jest ważnym dowodem C-indukcyjnym.

Dowód teleologiczny, czyli „dowód z ustanowienia”, ma różne postacie. Jedną postacią jest dowód z porządku czasowego, wychodzący od faktu, że prawie wszystkie zjawiska naturalne podlegają prostym prawom naturalnym. Wychodzi on nie od istnienia wszechświata, lecz jego ładu. Św. Tomasz z Akwinu podał taki dowód jako swoją „piątą drogę” przy dowodzeniu istnienia Boga. Mógł, lecz nie musiał, zamierzać stworzyć go jako dedukcyjnie ważny dowód. Ja wyłożę ten dowód w bardziej współczesny i wyraźnie indukcyjny sposób.

Przesłankę dowodu stanowi zjawisko skuteczności najbardziej ogólnych praw natury, czyli ładu natury w podleganiu bardzo ogólnym prawom. Jakie dokładnie są to prawa, być może nie zostało jeszcze przez naukę odkryte – być może jest to równanie pola w Einsteina Ogólnej Teorii Względności,



a być może są pewne jeszcze bardziej podstawowe prawa. Jak widzieliśmy, nauka może wyjaśnić występowanie pewnej wąskiej regularności lub prawa w kategoriach prawa szerszego lub bardziej ogólnego. Jednakże z samej swojej natury nauka nie może wyjaśnić, dlaczego istnieją najbardziej ogólne prawa natury, ponieważ *ex hypothesi* żadne szersze prawo nie może wyjaśnić ich występowania.

Podleganie przedmiotów w czasie bez końca i przestrzeni prostym prawom domaga się wyjaśnienia. Rozważmy zatem, do czego się to sprowadza. Prawa nie są rzeczami niezależnymi od przedmiotów materialnych. Powiedzieć, że wszystkie przedmioty podlegają prawom, to po prostu powiedzieć, że wszystkie one zachowują się w dokładnie taki sam sposób. Powiedzieć na przykład, że planety przestrzegają praw Keplera, to tyle co powiedzieć, że każda planeta w dowolnym momencie czasu ma własność poruszania się w sposób określony przez prawa Keplera. Istnieje zatem ogromna zbieżność w sposobach zachowania się przedmiotów we wszystkich czasach i we wszystkich miejscach. Jeżeli wszystkie monety w pewnym obszarze mają te same oznaczenia lub wszystkie artykuły w danym pomieszczeniu są skreślone tym samym charakterem pisma, to szukamy wyjaśnienia w kategoriach wspólnego źródła tych zbieżności. Powinniśmy szukać podobnego wyjaśnienia dla tej ogromnej zbieżności, którą opisujemy jako podleganie przedmiotów prawom natury, np. fakt, że wszystkie elektrony są wytworzone, przyciągają lub odpychają inne cząstki oraz łączą się z nimi w dokładnie taki sam sposób w każdym punkcie czasu i przestrzeni bez końca.

Istnienie wszechświata oraz praw natury to zjawiska tak powszechne i tak wszechobecne, że mamy tendencję do ich ignorowania. Jednakże równie dobrze mogłoby nigdy nie być wszechświata w ogóle bądź wszechświat mógł tak łatwo być chaotycznym bezładem. To, że jest *l a d* we wszechświecie, jest czymś zaskakującym i wykraczającym poza możliwości wyjaśnienia naukowego. Niezdolność nauki do wyjaśnienia tych rzeczy nie jest zjawiskiem czasowym, spowodowanym przez zacofanie nauki dwudziestowiecznej. Właśnie ze względu na to, czym jest wyjaśnienie *n a u k o w e*, te rzeczy zawsze pozostaną poza jej zdolnościami do wyjaśnienia, ponieważ wyjaśnienia naukowe z samej swojej natury poprzestają na pewnym ostatecznym prawie naturalnym oraz ostatecznym zorganizowaniu rzeczy fizycznych, a pytania, które ja stawiam, dotyczą tego, dlaczego w ogóle istnieją prawa naturalne oraz rzeczy fizyczne.

Dostępne jest znowu to samo proste wyjaśnienie czasowego ładu we wszechświecie, mianowicie, że to Bóg sprawia, iż protony i elektrony poruszają się w sposób uporządkowany, tak jak my możemy sprawić, by nasze

ciała poruszały się w sposób regularny w tańcu. Bóg *ex hypothesi* ma moc to sprawić. Dlaczego miałby jednak dokonać takiego wyboru? Ład we wszechświecie sprawia, że jest on wszechświatem pięknym, lecz – co ważniejsze – sprawia, że jest on wszechświatem, który ludzie mogą poznać i nauczyć się go zmieniać. Tylko bowiem gdy istnieją proste prawa natury, ludzie mogą przewidywać, co po czym nastąpi, a jeśli tego nie potrafią, to nie mogą nigdy niczego zmienić. Jedynie wówczas gdy wiedzą, że przez posianie pewnych nasion, plewienie i podlewanie ich, mogą otrzymać kukurydzę, ludzie mogą rozwinąć rolnictwo. Ludzie zaś mogą zdobyć wiedzę tylko wtedy, gdy istnieją łatwo pojmowalne regularności zachowań w naturze. Jest rzeczą dobrą, by byli ludzie, wcieleni ministrowcy, którzy dzielą z Bogiem działalność kształtowania i rozwijania wszechświata poprzez dokonywane przez nich wolne wybory. Jeżeli jednak tacy mają istnieć, to muszą być też prawa natury. Istnieje zatem pewne racjonalne oczekiwanie, że Bóg je sprawi, gdyż w przeciwnym razie trudno byłoby spodziewać się, że wszechświat będzie przedstawiał tak uderzający porządek.

Najbardziej rozpowszechnioną w historii myśli i przeważającą w myśli osiemnastowiecznej oraz wczesnej dziewiętnastowiecznej postacią „dowodu z ustanowienia” był dowód z ładu przestrzennego. Złożona organizacja roślin, zwierząt i ludzi, umożliwiająca im zdobywanie pożywienia odpowiedniego dla posiadanych przez nie aparatów trawiennych oraz umożliwiająca im ucieczkę przed drapieżnikami, sugerowała, że najprawdopodobniej są to skomplikowane maszyny, a więc, że musiały zostać złożone przez jakiegoś mistrzowskiego konstruktora, który jednocześnie wyposażył je w zdolność do reprodukcji. Częste stosowanie tego dowodu w apologetyce religijnej zostało nagle przerwane w 1859 r., kiedy K. Darwin swoje wyjaśnienie, dlaczego istnieją skomplikowane zorganizowane rośliny, zwierzęta i ludzie, podał w kategoriach praw ewolucji, działających na wiele prostszych organizmach. Wydawało się, że nie ma potrzeby wprowadzania Boga do tego obrazu.

Ta reakcja była jednak przedwczesna. Żądanie wyjaśnienia można bowiem cofnąć o jeden krok: dlaczego istnieją prawa ewolucji, które w konsekwencji prowadzą do tego, że w ciągu tysięcy lat proste organizmy stopniowo dały początek organizmom skomplikowanym? Bez wątplenia dlatego, że te prawa wynikają z podstawowych praw fizyki. Dlaczego więc podstawowe prawa fizyki mają taką postać, że dają początek prawom ewolucji? Przede wszystkim: dlaczego istniały te pierwotne organizmy? Można sformułować wiarygodną opowieść o tym, jak sięgająca początków dziejów „zupa” materii-energii w czasie Wielkiego Wybuchu (Big Bang) jakieś 15 milionów lat wstecz, kiedy to – jak obecnie twierdzą naukowcy – wszechświat lub przynajmniej

obecny etap w jego rozwoju się rozpoczął, dała zgodnie z prawami fizyki początek tym pierwotnym organizmom. Dlaczego jednak materia była zdolna do takiego rozwoju ewolucyjnego? Odnosnie do praw oraz do sięgającej początków dziejów materii mamy znów ten sam wybór – stwierdzić, że tych rzeczy dalej wyjaśnić się nie da, lub postulować dalsze wyjaśnienia. Zauważmy, że nie chodzi tu o to, dlaczego w ogóle istnieją prawa (przesłanka dowodu z porządku czasowego) czy dlaczego w ogóle istnieje materia (przesłanka dowodu kosmologicznego), lecz dlaczego prawa oraz materia-energia mają ten szczególny charakter, że są gotowe od razu się rozwinąć, dając rośliny, zwierzęta i ludzi. Ponieważ ten szczególny charakter mają najbardziej ogólne prawa natury, to nie może być naukowego wyjaśnienia, dlaczego są one takie, jakie są. A nawet choćby mogło być naukowe wyjaśnienie, dlaczego materia w czasie Big Bangu miała taki specjalny charakter w kategoriach jej charakteru w pewnym uprzednim momencie czasu, to jednak jeżeli był jakiś pierwszy stan wszechświata, to musiał być pewnego rodzaju. Bądź też jeżeli wszechświat trwa od zawsze, to jego materia musiała mieć pewne ogólne własności, skoro w pewnym czasie miał nastąpić stan wszechświata stosowny do wytworzenia roślin, zwierząt i ludzi. Wyjaśnienie naukowe dobiega tu kresu. Pozostaje pytanie, czy powinniśmy zaakceptować te szczególne cechy praw i materii wszechświata jako ostateczne niewzruszalne fakty, czy raczej powinniśmy wyjść poza nie w kierunku wyjaśnienia osobowego w kategoriach sprawstwa Bożego.

Teraz wybór sprowadza się do tego, jak prawdopodobne jest, że prawa i warunki wstępne mają taki właśnie charakter dzięki przypadkowi. Ostatnie prace naukowe zwracają uwagę na fakt, że wszechświat jest precyzyjnie dostrojony<sup>4</sup>. Materia-energia w czasie Big Bangu musiała mieć określoną gęstość oraz określoną prędkość oddalania się (*recession*). Wzrost lub spadek tych wielkości rzędu jednej milionowej miałyby taki skutek, że życie w tym wszechświecie by nie powstało. Jeżeli np. Big Bang spowodowałby, że kwanty materii-energii oddalałyby się od siebie niewiele prędzej, wówczas nie uformowałyby się ani galaktyki, ani gwiazdy, ani planety, ani środowisko dogodne dla powstania życia. Jeżeli oddalanie się byłoby nieco wolniejsze, to wszechświat uległby kolapsowi, zanim powstałoby życie. Podobnie stała w prawach natury musiały leżeć między bardzo wąskimi granicami, jeżeli życie miało powstać. Jest zatem bardzo nieprawdopodobne, że prawa i warunki

---

<sup>4</sup> Zob. np. najprostszy opis tego precyzyjnego dostrojenia u Johna Lesliego (*Anthropic Principle, World Ensemble, Design*, „American Philosophical Quarterly”, 19(1982), s. 141–151).

ki wstępne powinny mieć charakter życiowórczy przez przypadek. Bóg jest zdolny do nadania materii i prawom tego charakteru. Jeżeli potrafimy pokazać, że mógł mieć powód, by tak uczynić, to stanowiłoby to poparcie hipotezy, że On tak zrobił. Dostępny jest zaś powód, który (obok racji jego piękna) był racją wybrania przez Boga sprawienia wszechświata, w którym jest ład – zasługujące na uwagę wcielone byty zdolne do czucia, które proces ewolucyjny mógł wyłonić, a przede wszystkim ludzie, którzy sami zdolni są do dokonywania wyborów tego, jakiego rodzaju świat powinien być.

Wszystkie dowody, które dotychczas rozważałem, były dowodami wychodzącymi od zjawisk, jakie są zbyt „duże” dla wyjaśnienia naukowego. Wychodzą one od faktu i ogólnego charakteru wszechświata tak jak opisywany on jest w nauce. I bądź rzeczy te nie mają wyjaśnienia, bądź nie jest ono wyjaśnieniem naukowym. Natomiast inne dowody wychodzą od zjawisk, które rzekomo są zbyt „dziwne”, by wyjaśnić je naukowo. Najpierw trzeba pokazać, że jest prawie nieprawdopodobne, aby nauka wyjaśniła te zjawiska. Przykładem takiego dowodu jest dowód ze świadomości. Wersję takiego dowodu sformułował J. Locke<sup>5</sup>. Poniżej podaję zarys mojej własnej wersji<sup>6</sup>.

Ludzie mają myśli i przeżycia, przekonania i chęci, a także dokonują wyborów. Są to zjawiska całkowicie różne od publicznie dostępnych dla obserwacji zjawisk fizycznych. Przedmioty fizyczne są – jak mówią nam fizycy – interakcyjnymi bezbarwnymi ośrodkami sił. Oddziałują jednak na nasze zmysły, które mają obwody elektryczne w mózgu, a owe zdarzenia w mózgu sprawiają, że mamy pewne wrażenia zmysłowe (ból, koloru, dźwięku czy zapachu), myśli, chęci oraz przekonania. Zdarzenia umysłowe takie jak te są bez wątpienia w dużej części skutkiem zdarzeń w mózgu, które są ich przyczyną (i na odwrót). Jednakże zdarzenia umysłowe są różne od jakichkolwiek zdarzeń w mózgu, które są ich przyczyną – wrażenia zmysłowe są czymś zupełnie różnym od elektrochemicznych zaburzeń. Są one w rzeczy samej tak różne – prywatne, kolorowe, hałaśliwe czy odczuwane – od zdarzeń publicznych, takich jak zdarzenia w mózgu, że jest rzeczą wielce nieprawdopodobną, aby nauka kiedykolwiek wyjaśniła, jak zdarzenia w mózgu dają początek zdarzeniom umysłowym (dlaczego to zdarzenie w mózgu powoduje wrażenie czerwieni, a tamto wrażenie niebieskości). Zdarzenia

---

<sup>5</sup> *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego*, przeł. B. J. Gawęcki, Warszawa 1955, t. II, ks. IV, r. 10, p. 10, s. 342-345.

<sup>6</sup> Dla szczegółowego uzasadnienia mojego twierdzenia, że jest wielce nieprawdopodobne, aby nauka kiedykolwiek wyjaśniła, jak zdarzenia w mózgu dają początek zdarzeniom umysłowym, zob. moją pracę *The Evolution of the Soul* (Oxford: Clarendon Press 1988, s. 183-196).

w mózgu są jednak przyczyną zdarzeń umysłowych. Bez wątplenia istnieją regularne korelacje między tym typem zdarzenia w mózgu a tym typem zdarzenia umysłowego, ale na razie przecież żadna teoria naukowa nie potrafi powiedzieć, dlaczego zachodzą właśnie takie korelacje ani dlaczego w ogóle zachodzą jakiegokolwiek korelacje (dlaczego ewolucja nie wyprodukowała niezdolnych do czucia robotów?). Jednakże te korelacje, których nauka nie potrafi wyjaśnić, domagają się wyjaśnienia, a dostępne jest wyjaśnienie innego rodzaju. Bóg sprawia, iż pewne rodzaje zdarzeń w mózgu dają początek pewnym rodzajom zdarzeń umysłowych po to, aby zwierzęta i ludzie mogli poznać świat fizyczny, widzieć go wypełnionego kolorami i zapachami, które czynią ten świat pięknym, oraz nauczyć się go kontrolować. Duża część wartości procesu ewolucji zostałaby utracona, gdyby wcielone stworzenia, którym on dał początek, nie były świadome. Zdarzenia w mózgu spowodowane przez różny wygląd rzeczy, różne dźwięki i zapachy dają początek różnym charakterystycznym wrażeniom zmysłowym i przekonaniom w tym celu, aby ludzie mogli osiągnąć poznanie pięknego świata fizycznego, a więc i kontrolę nad nim. Darwinizm może wyjaśnić tylko, dlaczego niektóre zwierzęta zostały wyeliminowane w walce o przetrwanie, ale nie dlaczego w ogóle powstały zwierzęta świadome.

Następnie mamy do czynienia z dowodami wychodzącymi od poszczególnych zdarzeń w historii, przypuszczalnych naruszeń praw natury (cuda). Jeżeli można pokazać, że pewne zdarzenie *Z* pojawiło się oraz że nauka jest całkowicie niezdolna, by wyjaśnić pojawienie się owego zdarzenia, to stanowi to podstawę dla przypuszczenia, iż ma ono zupełnie inny rodzaj wyjaśnienia niż naukowe. Najprostszym dostępnym zaś jest sprawczość Boża – o ile możemy założyć dobry powód, dlaczego Bóg mógł wybrać interwencję w historię, aby sprawić *Z*. *Z* może być zdarzeniem dobrym samym w sobie, odpowiedzią na modlitwę lub zdarzeniem, które znacznie wspomogło religijny rozwój ludzkości. Oczywiście świadectwo historyczne, że pewne zdarzenie *Z* zaszło, może być zwodne. Może też być tak, że podczas gdy *Z* jest niewyjaśnialne w nauce współczesnej, nauka w przyszłości będzie zdolna je wyjaśnić. W takiej jednak sytuacji jesteśmy zawsze w odniesieniu do każdego dowodu czegokolwiek – zawsze możemy się mylić. Człowiek rozsądny jednak opiera swe wnioski na świadectwie dostępnym współcześnie, uznając przy tym, iż jutrzejsze świadectwo może okazać co innego. Jeżeli dzisiejsze świadectwo pokazuje, iż prawdopodobnie nastąpiło naruszenie prawa naturalnego, to powinniśmy w to wierzyć i szukać najlepszego wyjaśnienia, jakie potrafimy znaleźć.

Ostatni wreszcie jest dowód z doświadczenia religijnego, w sensie doświadczenia, które podmiotowi wydaje się być doświadczeniem Boga. Ponie-

waż sędzę, że jest to dowód, który ma pewną moc, więc pozwolę sobie przedstawić go własnymi słowami w postaci dowodu indukcyjnego, lecz ujętego według nieco innego schematu niż poprzednie dowody indukcyjne.

Tak wielu ludziom zdawało się w różnych chwilach ich życia, że są świadomi Boga i Jego Opatrzności. Podstawowa zasada poznania, którą określiłem jako zasadę łatwowierności, mówi, że powinniśmy wierzyć, iż rzeczy są takimi, jakimi się wydają, chyba że – i dopóki – nie mamy świadectwa, iż jesteśmy w błędzie. Jeżeli wydaje mi się, że widzę stół lub słyszę głos przyjaciela, powinienem w to wierzyć, dopóki nie pojawi się świadectwo, że zostałem wprowadzony w błąd. Jeżeli zaś twierdzi się rzecz przeciwną – nigdy nie ufaj zjawiskom, dopóki nie jest dowiedzione, że są wiarygodne – to nigdy nie mielibyśmy żadnych przekonań. Cóż bowiem mogłoby pokazać, iż zjawiska są wiarygodne, oprócz innych zjawisk? A jeśli nie można ufać zjawiskom jako takim, to nie można ufać także i tym nowym. I tak jak trzeba ufać swoim pięciu zwykłym zmysłom, tak równie racjonalne jest ufanie własnemu zmysłowi religijnemu. Oponent mógłby powiedzieć, że ufamy naszym zwykłym zmysłom, gdyż to zgadza się ze zmysłami innych ludzi – oni widzą to, co ty widzisz. Lecz zmysł religijny nie stoi w zgodzie ze zmysłami innych ludzi (nie zawsze bywa tak, że mają oni jakiegokolwiek doświadczenia religijne, bądź mają doświadczenia religijne innego rodzaju). Ważne jest jednak, by zdać sobie sprawę z tego, iż człowiek racjonalny stosuje zasadę łatwowierności, zanim pozna, czego doświadczają inni ludzie. Słusznie ufamy naszym zmysłom, nawet gdy nie ma innego obserwatora, by je sprawdził. A jeśli jest inny obserwator, który zdaje sprawę, że widzi to samo co ty, to musisz potem zapamiętać, że on tak właśnie zdał sprawę, a to oznacza poleganie na własnej pamięci (tzn. jak rzeczy wydawały się być) bez równoczesnego potwierdzenia. Doświadczenia religijne często są zbieżne z doświadczeniami, jakie mają inni ludzie w związku ze świadomością jakiejś mocy, która ponad nami kieruje naszym życiem. Jeżeli zaś niektórzy ludzie nie mają naszych doświadczeń, nawet gdy nasze doświadczenia są zbieżne z doświadczeniami innych, to sugeruje to, że ci pierwsi są ślepi na rzeczywistości religijne – tak jak niezdolność jakiegoś człowieka do widzenia kolorów nie dowodzi, iż większość z nas, która twierdzi, że je widzi, jest w błędzie, a tylko to, że on jest ślepy na kolory. Podstawą ludzkiego poznania świata jest to, że – przy braku pozytywnego świadectwa dla sytuacji przeciwnej – wierzymy, iż rzeczy są takimi, jakimi zdają się być. Ktoś, kto zdaje się mieć jakieś doświadczenie Boga, powinien wierzyć, że je ma, chyba że można wskazać świadectwo, iż jest on w błędzie. Drugą zaś podstawową zasadą poznania jest to, że ci, którzy nie mają doświadczenia określonego rodzaju, powinni wierzyć tym,

którzy mówią, że je mają – znów: przy braku świadectwa, iż jest to oszustwo lub złudzenie. Dla tych z nas więc, którzy sami nie mają doświadczeń religijnych, dostępne są relacje innych, którzy je mają, a względem których natomiast możemy zastosować zasadę łatwowierności. Przy braku kontrświadectwa powinniśmy wierzyć, że rzeczy są takimi, jakimi zdają się być. I normalnie oczywiście tak zakładamy. Ufamy relacjom innych na temat tego, co widzieli, chyba że mamy powód, by przypuszczać, iż kłamią lub zwodzą samych siebie, lub po prostu źle obserwują. Powinniśmy tak czynić również w przypadku relacji dotyczących doświadczenia religijnego.

W tym wykładzie twierdzę, że wiele tradycyjnych dowodów na istnienie Boga to ważne C-indukcyjne dowody. Indukcyjne dowody natomiast są – jak widzieliśmy – kumulatywne. Ich siła wzajemnie się sumuje lub odejmuje. Rozważam tu jedynie dowody na istnienie Boga. Ich wagę należy oszacować w odniesieniu do dowodów przeciw istnieniu Boga, z których najważniejszym jest dowód wychodzący od zła. Moje całościowe spojrzenie – jak argumentowałem szczegółowo w *The Existence of God* – jest takie, iż negatywne dowody ostatecznie nie mają żadnej mocy, a pozytywne dowody wzięte razem konstytuują ważny P-indukcyjny dowód. Ład we wszechświecie, ku któremu zwraca naszą uwagę dowód teleologiczny, jest tak uderzający, że analogia z dowodami w innych dziedzinach badań nasuwa myśl, iż każdy dowód przechodzący od tego ładu do wspólnego osobowego źródła bytu musi mieć ogromną siłę. Ten, wraz z pozostałymi dowodami, a zwłaszcza – by ustalić ostateczny bilans – doświadczeniem religijnym, musi czynić wniosek, że Bóg jest, bardziej prawdopodobnym niż nieprawdopodobnym.

*Przełożył Paweł Kawalec*